

O dwóch rodzajach wiedzy i dwóch rodzajach niewiedzy

Edward Nęcka

Donald Rumsfeld, były sekretarz obrony USA, sformułował kiedyś taką mniej więcej myśl: „Są wiadome, o których wiemy, że wiemy, i są niewiadome, o których wiemy, że nie wiemy. Ale są też niewiadome, o których na razie nie wiemy, że nie wiemy, i z nimi mamy największy problem”.

Jako polityk, Donald Rumsfeld nie był postacią zbyt popularną, więc powszechnie się z tej wypowiedzi naśmiewano. Tymczasem zawiera ona dość trafną, choć niekompletną klasyfikację różnych rodzajów wiedzy ludzkiej. Klasyfikacja ta wywodzi się z podziału na wiedzę i metawiedzę, czyli wiedzę o wiedzy. Zarówno wiedza, jak i metawiedza może przyjąć dwie wartości, to znaczy może istnieć lub nie istnieć (pomińmy na razie wartości pośrednie, oznaczające wiedzę niepełną lub niekompletną). Gdyby więc pokusić się o uzupełnienie tego, co Donald Rumsfeld pominął w swojej złotej myśli, należałoby wyróżnić dwie kategorie wiedzy – uświadomioną lub nieuświadomioną, a także dwie kategorie niewiedzy – uświadomioną lub nieuświadomioną. Nasuwa się pytanie o status ontyczny i psychologiczny tych czterech kategorii. Czy wszystkie istnieją według tej samej zasady? Czy wszystkie pełnią podobną funkcję psychiczną?

Stosunkowo najmniej wątpliwości budzą „wiadome, o których wiemy”, czyli uświadomiona wiedza. Niekiedy nazywa się ją wiedzą deklaratywną, czyli możliwą do wyartykułowania – na żądanie, w wyniku postanowienia lub pod wpływem okoliczności zewnętrznych. Ludzi, którzy mają duże zasoby wiedzy tego rodzaju, nazywamy *ekspertami*, a większa część wysiłków nauczycieli na wszystkich szczeblach edukacji polega na wtłaczaniu do mniej lub bardziej opornych głów owej wiedzy deklaratywnej.

Sposób jej istnienia, a zwłaszcza wewnętrznej organizacji, nie jest przy tym dobrze rozpoznany. Psychologowie z upodobaniem posługują się metaforami, które czasem coś rozjaśniają, a czasem przeciwnie – zaciemniają. W samym sformułowaniu „wtłaczanie wiedzy” zawarta jest zresztą interesująca metafora: wiedza jest płynem (ewentualnie półpłynną masą plastyczną), który można gdzieś wtłoczyć, pod warunkiem, że zastosuje się odpowiednie ciśnienie, a przewody między źródłem wiedzy a miejscem docelowym będą drożne. Metafora tłoka funkcjonuje raczej w obszarze psychologii potocznej niż naukowej. Ta ostatnia preferuje inne metafory, na przykład wiedzy jako

piramidy lub wiedzy jako katalogu bibliotecznego. Metafora piramidy akcentuje hierarchiczną sieć powiązań między elementami wiedzy, w szczególności to, że poszczególne jej elementy są składowane na najwyższym możliwym poziomie abstrakcji. Na przykład wiedza o tym, że kanarek ma skrzydła, nie jest związana z pojęciem kanarka, lecz z nadrzędnym pojęciem ptaka. Odpowiedź na pytanie, czy kanarek ma skrzydła, musi więc zostać szybko i automatycznie wywiedziona z dwóch przesłanek: że ptaki mają skrzydła i że kanarek jest ptakiem. Zasada piramidy ma zapewniać oszczędność, z jaką przechowujemy zasoby swojej wiedzy, a w konsekwencji – to, że jesteśmy w stanie dysponować wiedzą bardzo obszerną. Z kolei metafora katalogu bibliotecznego odwołuje się do idei, że poszczególnym elementom wiedzy są przypisane znaczniki lub etykiety, na wzór numeru katalogowego każdej książki w bibliotece. Człowiek ma bezpośredni dostęp tylko do etykiety, a to, co się za nią kryje, wymaga dopiero odszukania, „rozpakowania” i udostępnienia do „odczytu”. Taki sposób organizacji wiedzy również ma zapewniać oszczędność w gospodarowaniu jej zasobami, a przy tym może mieć zastosowanie do wszelkich rodzajów i formatów informacji, a nie tylko – jak w wypadku piramidy – w odniesieniu do wiedzy semantycznej.

W gruncie rzeczy pytanie o sposób zorganizowania wiedzy deklaratywnej jest jednym z kluczowych problemów, z jakimi muszą się zmierzyć nauki kognitywne. Chodzi bowiem o rozwiązanie pewnej sprzeczności, mianowicie, jak pogodzić rozległość naszej wiedzy z jej dostępnością. Idealnie byłoby dysponować wiedzą niezwykle rozbudowaną, obszerną i kompletną, a przy tym dostępną na każde żądanie. Niestety, w praktyce dochodzi zwykle do pewnego kompromisu, mianowicie zasoby wiedzy są wprawdzie obszerne, ale trudno dostępne, albo dość łatwo dostępne, ale zbyt ubogie. Wiadomo, że im większa biblioteka, tym dłużej trzeba czekać, aż nam podadzą zamówiony tom. Przyjemniej byłoby chodzić do małych, kameralnych bibliotek z łatwym i szybkim dostępem do każdej pozycji, ale te są zwykle dość ubogie w zasoby.

Umysł ludzki, jak w wielu innych wypadkach, i tu jest przykładem rozwiązania kompromisowego, choć trzeba przyznać, że jego możliwości są nader imponujące. Na przykład zasób aktywnego słownictwa u wykształconego człowieka przekracza 10 tysięcy pozycji; zasób słownictwa biernego jest wielokrotnie większy. A przecież mówiąc lub pisząc, zwykle dość szybko znajdujemy potrzebne słowo. Dostęp do zasobów leksykalnych u człowieka wymaga mniej niż jednej sekundy (zwykle ok. 400 milisekund). W tym czasie trzeba przeszukać zasoby słownictwa według określonego klucza, następnie uaktywnić żądane słowo i na koniec sprawdzić, czy nie popełniło się błędu. To, że od czasu do czasu umysł nas zawodzi podczas szukania potrzebnego słowa, jest niczym w porównaniu z faktem, że zazwyczaj nas nie zawodzi. Szybki dostęp do rozległych zasobów wiedzy deklaratywnej jest tym, co obserwuje się u ludzi i co próbuje się konstruować w systemach sztucznych lub w układach człowiek – maszyna. Psychologia poznawcza przyjmuje tu stanowisko deskryptywne, przedstawiciele sztucznej

inteligencji – stanowisko bardziej ukierunkowane na stworzenie wydajnego systemu wiedzy. Tak czy inaczej, problem sposobu istnienia wiedzy deklaratywnej oraz reguł jej uporządkowania to jedno z najważniejszych wyzwań, stojących przed naukami kognitywnymi.

Przejdźmy teraz do „niewiadomych, o których wiemy, że nie wiemy”. Słynne sokratesowskie „wiem, że nic nie wiem”, jest najbardziej spektakularnym przykładem uświadomienia sobie braku wiedzy. O ile więc uświadomioną wiedzę przypisaliśmy ekspertom, uświadomioną niewiedzę powinniśmy przypisać *mędrcom*. W tej mądrości Sokrates okazał się bardziej radykalny od Donalda Rumsfelda, uznał bowiem, że nie wie nic, podczas gdy amerykański polityk – że nie wie tylko niektórych rzeczy (*nota bene*, wypowiadał się o sytuacji podczas drugiej wojny w Iraku).

Nie każdy przypadek uświadomionej niewiedzy jednakowo łatwo przypisujemy mądrości. Jeśli filozof długo zgłębiał problem, aby w końcu w pokorze wobec złożoności świata stwierdzić, że nic nie wie, prawdopodobnie zasługuje na miejsce wśród mędrców, jak Sokrates. Ale jeżeli nie zgłębiał wystarczająco długo i wytrwale, albo, co gorsza, nie doszedł do przekonania, że jest co zgłębiać, zasługuje raczej na miano lenia lub obskuranta. Wydaje się, że w większości tego rodzaju wypadków rzecz tkwi w dostrzeżeniu problemu, nad którym warto się pochylić. Ludzie wrażliwi na problemy, dostrzegający w otaczającej ich rzeczywistości powody do zadumy i refleksji, mają szansę rozwinąć się w kierunku mądrości. Nawet jeśli nie znajdą odpowiedzi na postawione pytania, uświadomią sobie istotę problemu, a przy tym zdefiniują obszary swojej wiedzy i niewiedzy. Taka niewiedza jest produktywna, albowiem może skutkować rozwiązaniem problemu w przyszłości, czy to przez tę samą osobę, czy też przez kogoś zupełnie innego. W ten sposób rozwija się nauka. Natomiast ludzie mało refleksyjni, niedostrzegający powodów do zadumy i niezdolni do stawiania istotnych pytań, pozostaną z niewiedzą mało produktywną. Nawet jeśli uświadomią sobie, że czegoś nie wiedzą, będzie to co najwyżej powód do wzruszenia ramionami, a nie przesłanka dla przyszłych aktów twórczego myślenia.

Jako istoty ludzkie niezbyt dobrze tolerujemy u siebie brak wiedzy. Skonfrontowani z tajemnicą, z nierozstrzygalnym problemem, czy choćby z niemożnością zaczerpięcia informacji u źródła, gorączkowo poszukujemy jakichkolwiek wyjaśnień, niekiedy pozornych lub jawnie fałszywych. Przejawem tej tendencji są rozmaite przesady i ludowe „prawdy”, z których znaczna część zastygła w przysłowiach. Szczególnym przejawem silnej potrzeby, aby wiedzieć, nawet gdy obiektywnie nie jest to możliwe, jest stwierdzona w badaniach psychologicznych powszechna nieumiejętność radzenia sobie z sylogizmami nierozstrzygalnymi. Na przykład z dwóch przesłanek: „Niektóre A są B” i „Niektóre B są C”, nic logicznego nie wynika w sposób konieczny i bezwarunkowy. Tymczasem większość osób badanych popełni w tej sytuacji błąd, mówiąc, że z obu przesłanek wynika wniosek, iż „Niektóre A są C”. Źródła tej po-

wszecznej tendencji do tworzenia jakichkolwiek wyjaśnień, gdy nie da się sformułować żadnego, jak też do wyciągania jakichkolwiek wniosków, gdy żaden logicznie nie wynika z przesłanek, są skądinąd bardzo interesujące. Być może da się tutaj sformułować wyjaśnienie ewolucyjne: w sytuacji braku jasnych przesłanek do działania wniosek jakikolwiek jest lepszy niż żaden, podobnie jak w poważnej sytuacji decyzyjnej jakiegokolwiek rozstrzygnięcie jest lepsze niż niekończące się odwlekane decyzji. Być może w ewolucyjnej historii gatunku ludzkiego tendencja do tworzenia pseudo-wyjaśnień miała jakieś funkcje przystosowawcze, zatem tego rodzaju skłonność przynosiła nagrody w postaci nieco bardziej podwyższonej szansy przeżycia i przekazania własnych genów. Nie mamy jednak żadnych danych, które by taką spekulację potwierdzały, a sama spekulacja nie jest być może niczym więcej, jak jeszcze jednym przykładem ludzkiej awersji do akceptowania własnej niewiedzy.

Kolej na „niewiadome, o których nie wiemy, że nie wiemy”. Otóż niewiedza, z której nie zdajemy sobie sprawy, czyni nas poznawczo bezradnymi. Wiedza uświadomiona może być błędna lub fałszywa, ale zawsze jest jakimś drogowskazem, czymś, od czego można zacząć proces weryfikacji. Uświadomiona niewiedza gorzej się sprawdza w roli drogowskazu, bo zamiast jasnych wskazówek pozytywnych, udziela raczej porad, gdzie pójść nie warto, ale to też może być bardzo cenną wytyczną. Natomiast nieświadomiona niewiedza stawia człowieka w sytuacji „pijanego dziecka we mgle”. Należy zatem z całą okrutnością, ale konsekwentnie, przypisać ją *głupcom*, bo właśnie niezdawanie sobie sprawy z tego, że się czegoś nie wie, wydaje się istotą pewnego typu głupoty. Głupota tak rozumiana nie jest po prostu brakiem wiedzy, bo jeśli taki brak jest uświadomiony, staje się przejawem mądrości. Nie jest też wiedzą niepełną czy nawet fałszywą, bo jest to coś typowego w rozwoju nauki, a nie wszystkich uczonych chcielibyśmy od razu nazywać głupcami. Niektóre wczorajsze „prawdy” naukowe mogą się dziś wydawać śmieszne, tak jak w przyszłości będą się wydawać zabawne te „prawdy”, w które wierzymy dzisiaj. Natomiast brak świadomości własnej niewiedzy to coś, co śmiało można nazwać kwintesencją głupoty.

Niech ktoś bardziej kompetentny w tajnikach psychoontologii wypowie się na temat, cóż to za rodzaj bytu ta nieświadomiona niewiedza. Czy może istnieć coś, czego nie ma? Z psychologicznego punktu widzenia rzecz jest oczywista – takie przypadki się zdarzają, co więcej – są nader powszechne. Istnieją mianowicie takie oto przypadki, że człowiek czegoś nie wie i nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie wie, a mógłby wiedzieć. Brakująca wiedza jest bowiem potencjalnie dostępna, co więcej – inni ludzie dysponują nią w sposób całkowicie jawny. Jeśli na przykład lekarz nie stosuje skutecznej terapii, bo jej nie zna, a nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że mógłby ją znać, choć naukom medycznym ta wiedza nie jest już obca, mamy do czynienia z nieświadomą niewiedzą. Nie podlega natomiast pod tę kategorię sytuacja, w której człowiek nie wie, że czegoś nie wie, ale ta niewiedza jest obiektywnie uzasadniona tym, że

nikt nie wie, bo dany obszar rzeczywistości nie jest dostępny poznawczo nikomu z ludzi. Gdybyśmy nie podjęli trudu, aby odnieść indywidualne obszary nieuświadomionej niewiedzy do obiektywnie istniejących zasobów wiadomości (np. stanu rozwoju nauki), musielibyśmy zbyt pochopnie szafować epitetem głupca.

Na koniec zostawmy sobie to, co Donald Rumsfeld pominął, a co można by nazwać wiedzą nieuświadomioną. „Wiem, ale nie wiem, że wiem” – to mogłoby być motto *intuicjonisty*. Nie chodzi przy tym o intuicję w znaczeniu kantowskim, bo ta dotyczy podstawowych, wrodzonych kategorii poznawczych, np. prawdy lub dobra. Nie musimy się uczyć, czym jest prawda lub dobro, twierdzi Kant, bo tą wiedzą dysponujemy na mocy samego urodzenia się. Intuicyjnie mamy też poznawać niektóre bardziej złożone prawdy, zwane sędami syntetycznymi a priori, których przykładem mogą być twierdzenia matematyczne. Nie chodzi też o intuicję w znaczeniu bergsonowskim, bo ta ma polegać na poznaniu bezpośrednim, niezapośredniczonym przez kategorie rozumowe. Nie chodzi wreszcie o intuicję, jak ją rozumieeli przedstawiciele fenomenologii, bo ta miała być dotarciem do tego, co oczywiste, poprzez uwolnienie się od naleciałości w postaci poznania potocznego lub powierzchownego. Intuicję, o jakiej tu mowa, można by nazwać psychologiczną, bo jej istota polega na braku świadomości tego, że dysponuje się wiedzą na jakiś temat.

Przejawy tak rozumianej intuicji są dość liczne i różnorodne. Od dawna wiadomo na przykład, że w eksperymentach polegających na uczeniu się sztucznych pojęć ludzie potrafią dokonywać poprawnych klasyfikacji na długo przed tym, zanim są w stanie zdefiniować nowe pojęcie. Przypuśćmy, że wzorem Andrzeja Lewickiego utworzymy pojęcie „klipca” i zdefiniujemy je jako duży czerwony kwadrat. Nie zdradzamy osobom badanym treści tego pojęcia, a jedynie pokazujemy im przypadki klipców i nieklipców, prosząc o zgadywanie, który egzemplarz spełnia przyjęte kryteria, a który nie. Osoba badana otrzymuje oczywiście informację zwrotną, bo inaczej nie byłaby w stanie niczego się nauczyć. Otóż w tego rodzaju doświadczeniach obserwujemy stopniowy przyrost kompetencji, to znaczy osoba badana zazwyczaj coraz lepiej odróżnia klipce od nieklipców. Jednak prośby o zdefiniowanie klipca nie jest w stanie spełnić, bo nie ma „zielonego pojęcia”, które cechy są tu istotne, a które nie. Osoba badana ma subiektywne poczucie braku jakiegokolwiek wiedzy o klipcach. Tymczasem jej zachowanie świadczy o coraz lepszym klasyfikowaniu egzemplarzy spełniających definicyjne cechy sztucznego pojęcia „klipiec”.

Inny przykład intuicji psychologicznej to nabywanie sztucznych gramatyk. Eksperyment polega tutaj na tym, że osoba badana widzi ciąg liter, np. GDPALK, dowiadując się przy tym, że ciąg ten utworzono według pewnej, nieznannej jej na razie reguły. Jest to zatem przykład ciągu „gramatycznego”, w odróżnieniu od ciągów „niegramatycznych”, czyli utworzonych przypadkowo, bez związku z jakąkolwiek regułą. Badanemu pokazuje się kilkadziesiąt ciągów „gramatycznych” i tyleż samo „niegramatycznych”,

a następnie – po krótkiej przerwie – zestaw zupełnie nowych ciągów, z których część jest utworzona na podstawie tej samej „gramatyki” a część na zasadzie losowej. Tym razem osoba badana ma zgadywać, który z tych nowych ciągów utworzono według reguły „gramatyki”, a który nie. Okazuje się, że ludzie dokonują takiej klasyfikacji z poprawnością istotnie wyższą, niż wynikałoby to z czysto przypadkowego zgadywania. Nie mają przy tym „zielonego pojęcia”, jaka reguła rządzi ciągami liter, a przymuszeni do sformułowania tej reguły, podają odpowiedzi najzupełniej błędne. Co więcej, nabywanie takiej nieuświadomionej wiedzy na temat reguły jest wyraźnie wydajniejsze wtedy, gdy ludzi nie skłania się do odkrywania tych reguły. Próba opanowania reguły gramatyki na poziomie świadomym nie tylko nie przynosi oczekiwanych skutków, ale wręcz przeszkadza w nabywaniu wiedzy nieuświadomionej.

W psychologii toczą się debaty na temat tego, czy opisane zjawiska nie są artefaktami. Jednak znacząca już w tej chwili liczba badań, a także przemyślnie rozwiązania metodologiczne, nakazują przyjęcie wniosku, że owe przejawy intuicji psychologicznej rzeczywiście mają miejsce i że nie są przypadkowym rezultatem błędów proceduralnych. Z filozoficznego punktu widzenia interesująca jest natomiast kwestia, czy za tego rodzaju faktami kryje się rzeczywiście wiedza, choćby nieuświadomiona, czy też coś znacznie prostszego, na przykład wyuczony nawyk – coś w rodzaju odruchu Pawłowa. Coś, co nazywamy wiedzą, musi bowiem spełniać określone kryteria, na przykład musi być wewnętrznie zorganizowane i abstrakcyjne. Czy kompetencje ujawniające się w eksperymentach nad nabywaniem sztucznych pojęć lub sztucznych gramatyk zasługują na miano wiedzy?

Podstawowe cechy przypisywane wiedzy, to jest wewnętrzne uporządkowanie i abstrakcyjny charakter, byłyby tutaj trudne do wykazania. Niejaką wskazówką jest stwierdzony w badaniach fakt, że kompetencje nabywane w fazie uczenia się podlegają generalizacji. Inaczej mówiąc, człowiek poprawnie klasyfikuje ciągi „gramatyczne” i „niegramatyczne”, mimo że w fazie klasyfikacji ma do czynienia z innym materiałem niż ten, z którym miał do czynienia w fazie nabywania wiedzy. Jeśli tak, to znaczy, że stwierdzonych efektów nie można tłumaczyć li tylko działaniem pamięci lub nawyku. Gdyby tak było, człowiek umiałby poprawnie klasyfikować tylko te elementy, z którymi się zetknął w fazie uczenia się. Natomiast zdolność do transferu wprawy na ciągi zupełnie nowe, choć utworzone według tej samej „gramatyki”, stanowi przesłankę do uznania tych zjawisk za przykład nabywania nieuświadomionej wiedzy.

Z czterech sytuacji, utworzonych przez dwa rodzaje wiedzy i dwa rodzaje niewiedzy, pierwsza jest domeną ekspertów, druga – mędrców, trzecia – głupców, a czwarta – intuicjonistów. Byłoby jednak niedobrze, gdybyśmy chcieli kategoryzować ludzi, przydzielając każdego do jednej z tych kategorii. Znacznie właściwsze wydaje się co innego, mianowicie uznanie, że w każdym człowieku znajdują się pokłady wiedzy i niewiedzy, częściowo uświadomionej, a częściowo nie. Każdy z nas jest więc ponie-

kład ekspertem, mędrce, głupcem i intuicjonistą. Różnice międzyosobnicze polegają jedynie na tym, że u każdego z nas te obszary wiedzy lub niewiedzy dotyczą innego obszaru rzeczywistości. Ktoś może być mędrce lub ekspertem w jakiejś dziedzinie nauki, ale głupcem w sprawach dnia codziennego, lub odwrotnie. Na szczęście, obszary wiedzy i niewiedzy, a zwłaszcza poziom ich uświadomienia, podlegają zmianom rozwojowym. Możemy więc żywić nadzieję, że z wiekiem i doświadczeniem będzie nam przybywać uświadomionej wiedzy lub przynajmniej uświadomionej niewiedzy.

